



fot. Marcin Matusz Kosiński

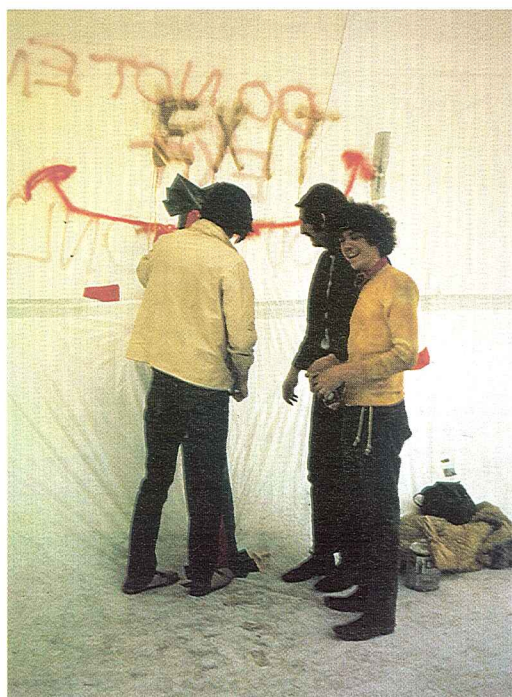
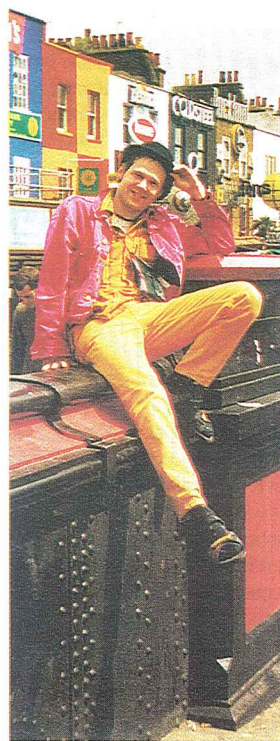


fot. Marcin Matusz Kosiński

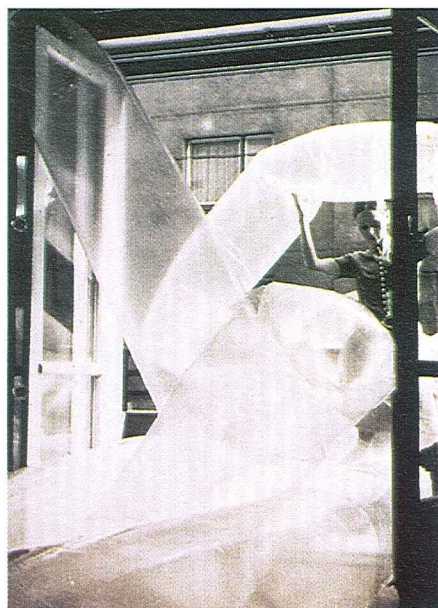
Siedzę na niebieskim dmuchanym fotelu i patrzę na kończące się lato. Policyjny helikopter krąży nad kolejną manifestacją. „Summer in the city” śpiewa Joe Cocker w radio. Spoczone lato w Londynie nie budzi się z letniego letargu — nigdy weń nie wpadło. Londyn lata 1999 pachniał radykalnością. Radykalnością dziwną, o wielu twarzach... zbyt wielu, by tworzyły jednolitą definicję tego słowa... Szkoda, bo może pod koniec wieku zbyt wiele nieprecyzyjnych pojęć.

Lato w Londynie

O dwóch wystawach i 12 rodzajach radykalizmu



poniżej:
„Utopie. Reme de Sociologie de l'Urban” promotional leaflet for No 1, 1967



„Relaxing Room '68”,
Gernot and Johanne Nalbach, 1968

Lato rozpoczęło się 18 czerwca, gdy drogi najbogatszej bankowej dzielnicy „City of London” zablokowały dziesiątki rowerów. Tak rozpoczęła się „Reclaim the Street” — „Zdelegalizujmy Ulicę”. Tysiące demonstrantów weszło z transparentami: „Globalnej ekologii, nie dla globalnej ekonomii”, „Świat to nie kasyno dla bogatych”, „Chcemy parków, nie parkingów”, „Obalić kapitalizm-teraz”. (Radykalizm happeningowy?). Bezrobotni jak wyrzut sumienia maszerowali obok londyńskiej giełdy. Biznesowe ulice zamieniły się w kolorowy festiwal. Głasy tańczyły na zewnętrznych parapetach biur, pokazując bankierom gołe tyłki. Wszystko skończyło się absolutnie radykalną bijatyką z policją, jakiej nie widziały londyńskie ulice od czasów Margaret Thatcher.

Temat na wiele tygodni podchwyciły nie tylko szukające sensacji brukowce. Jeden z najciekawszych magazynów architektonicznych „Blueprint” cały swój letni numer poświęcił radykalizmowi. Szereg artykułów, choć nie radykalnych, nad radykalnością deliberowało. (Radykalizm — temat prac naukowych?). Ustalono nawet kategorie rewolucyjnych idei w architekturze... mogą one zatem dotyczyć: formy, tektoniki, socjalnego kontekstu, związków z produkcją i samego zadania architektury.

Ciekawe, ale przecież niewiele to jeszcze tłumaczy. No, bo po co nam radykalne idee, skoro są one często brutalne, utopistyczne, naiwne, ślepe na subtelności, a nieraz po prostu głupie?... A może nie tylko mądrości nam potrzeba? Dzieci sprawdzające, jakie są granice wytrzymałości zabawek i nerwów rodziców wykonują absolutnie fundamentalny akt ludzkiej egzystencji — poszukiwania. Może to jest tak, że rozsądna racjonalność ukazuje granice świata, podczas gdy naiwna przewrotność domaga się, by poza te ramy wychodzić. Co ważniejsze?

By odpowiedzieć na to pytanie warto było tego lata wybrać się do centrum architektonicznego RIBA, które również owiał powiew rewolucyjności. Dotyczyły jej dwie wystawy... Inna rzecz, że lato to w Centrum to okres najspokojniejszy (czyżby radykalność jako ogórkowy temat?).

Pierwsza z nich była niezwykła jak na wystawę dla architektów. Ani jednego szkicu, rysunku czy zdjęcia. Nazywała się „Manifesto”. Zgodnie z nazwą prezentowała jedynie radykalne teksty. Na czerwonych (a jakże) tablicach krzyczały manifesty z ostatnich dziesięcioleci brytyjskiej historii architektury. Teksty wisiały również w formie luźnych kartek, co sprawiło, że ekspozycja była szalenie „praktyczna” (dziwne — wiem — choć trafne, w tym wypadku określenie). Kartki można było zerwać i przeczytać w domu, nie stercząc przed tablicami. Można było też na wyznaczonych miejscach, przygotowanymi grubymi pisakami napisać własne myśli... dowolnie radykalne.

Tak czy inaczej odwiedzający został skonfrontowany z tuzinami idei krzyczących swoją przewrotnością... lub jej pozorem.

Fascynująca jest lektura tych tekstów. Niektóre z nich miały oczywiście charakter jubileuszowy. Mija przecież 30 lat od rewolucyjnej twórczości Archigramu (radykalizm jubileuszowy?). Gdyby wystawione teksty czytać w oderwaniu od dzieł architektonicznych samych autorów, wiele z nich nie byłoby niczym innym niż powszechnie znanymi stwierdzeniami... tyle tylko, że zgrabnie, dobitnie i błyskotliwie wyrażonymi. Były wśród nich manifesty feministyczne z grupy MATRIX domagające się udziału kobiet w projektowaniu — któż odważyłby się sprzeciwić? Były też antyradykalnie radykalne wypowiedzi postmodernistów, żądające zwrócenia uwagi na kontekst i historię — cóż bardziej słusznego? Można było też przeczytać teksty Richarda Rogersa, który w imieniu twórców high-tech wy-

maga od architektury, by była elastyczna i dostosowująca się do nowinek techniki — i to prawda powszechnie znana.

Nasuwało mi się pytanie. Po co pisać *credo* artystyczne... tym bardziej, gdy jest oczywiste? Poeci piszą głównie dla siebie, by zrozumieć swoje własne myśli. Czyżby manifesty były swoistym rodzajem poezji? Być może... lecz niekoniecznie. Manifesty dla artystów i architektów mają nieestety często znaczenie reklamowe. Szczególnie dotyczy to tych najsłynniejszych od Rogersa po Hundertwassera. Warto o tym nie zapomnieć zanim przyłożą się religijne znaczenie do ich słów. Architektura to towar wymagający dobrej reklamy, choć sprytniejszej niż Coca-Cola. Tu też może zacząć się nieszczerłość i fałsz. Nie czas by go analizować lecz nigdy zbyt wiele namawiania do ostrożności wobec pięknych, porywających słów... Prawie każdy artysta cieszyłby się, gdyby go nazywano lub sam się nazywał radykalnym. Wygodne i miło brzmiące. Oryginalność nie jest jeszcze radykalnością. — Jeśli jesteś tak radykalnym architektem — pyta *Blueprint* — to czemu nie było cię na „Reclaim the Street” z napisem „Chcemy parków, nie parkingów”?

Następny wniosek z wystawy wiąże się z zamętem w głowie, jaki tworzy się, gdy wszystkie idee wsadzamy do jednego worka tylko dlatego, że są radykalne. Radykalność może być okrutna, ale i zbawienna, a bez niej niemożliwa byłaby zmiana świata na lepsze. Radykalni byli z jednej strony faszysti, a z drugiej prorocy i zwolennicy Mahatmy Gandhiego; radykalnie wychwalać można nowe technologie, ale też przyrodę — i nie jest to to samo. Znany jest ekstremalny funkcjonalizm, którego miarą są koszty eksploatacji maszyn (np. pewien rodzimy manifest, opublikowany w latach 70. w „Architekturze” głosił, że wartość architektury mieszkaniowej mierzyć należy wykorzystaniem możliwości żurawi budowlanych); na szczęście dla innych radykalnych idei fundamentem jest psychologia i sytuacja człowieka w społeczeństwie, o której tak krzyczano na ulicy w czasie „Reclaim the Street”.

Może kluczem powinno być rozróżnienie postawione przez Ericha Fromma, który rozróżnia dwie postawy wobec świata. Jedną jest Biofilia — fascynacja życiem, której przykładem może być na pewno ekologia. Drugą jest Nekrofilia — miłość manipulowalności, tu przykładem może być fascynacja maszyną. Proszę mi wybaczyć tę dygresję, lecz to ona właśnie była jednym z wniosków wystawy, na której wszystkie „radykalizmy” utopione zostały pod jednym mianownikiem, w magmie relatywizmu.

Rozmyślenia nad tym, czym może być ekstremalne, rewolucyjne myślenie, można było kontynuować wychodząc z pięknymi manifestami z jednej wystawy i wchodząc na drugą znajdującą się w tym samym budynku RIBA, piętro wyżej.

Tam zaprezentowane zostały idee lat 60., ze szczególnym uwzględnieniem dzieł i idei francuskiej grupy „UTOPIA” (któż dziś odważyłby się na taką nazwę?). Myśli i projekty bez wątplenia radykalne. Stawiali świat na głowie we wszystkich wymienionych rodzajach przez „Blueprint” kategoriach. Twierdzili, że architekci są najpodlejszymi kreatorami naszego wieku. Wydawało im się, że znaleźli za jednym posunięciem sposób na odmienienie losu i definicji architektury.

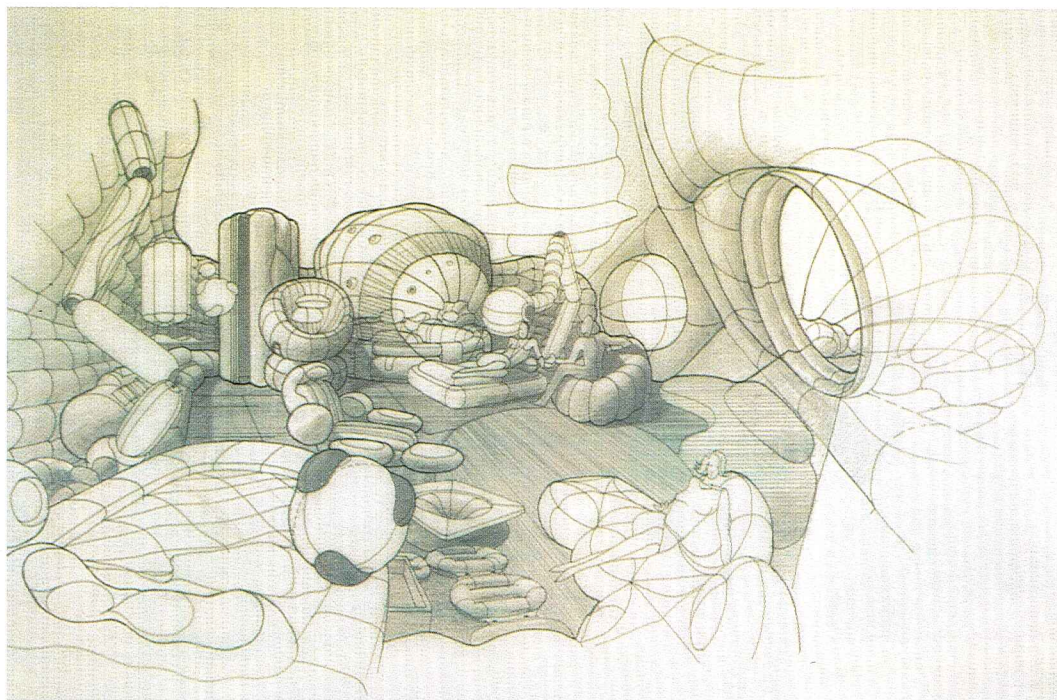
Przewrotnie myśleli o technologii, estetyce i społecznej wartości architektury. Byli radykalni, inaczej niż londyńskie lato '99 — autentyczniej — nie byli nostalgiczni ani jubileuszowi, nawet komercyjni... no może trochę happeningowi. Wydaje się szczerzy. Byli wśród nich architekci, literaci i socjologowie. Projektowali hotele, domy i miasta.

By ich zrozumieć, trzeba spróbować tamte czasy zrozumieć. Koniec lat 60. dla młodych architektów był dziwnym czasem. Modernizm właśnie umierał, a nic nowego na horyzoncie nie jaśniało. Architektura szczególnie we Francji ko-



„Dyodon”, J.P. Jungmann, 1968
(„An experimental pneumatic dwelling
in which everything is inflatable—
structure, membrane, flooring,
partitioning, furniture and equipment”)

„Nana by Nikki”, PVC,
Nikki de Saint-Phalle, 1968



jarzona była z elitarnością i burżuazją, jak to się wówczas mówiło. Przeciw tej ociężałości wystąpiła UTOPIA z ideą przenośnej pneumatycznej architektury. Niektóre efekty były imponujące. Wyświetlany na wystawie film ukazywał budowę największego na ówczesne czasy dachu nad stadionem przygotowanym dla japońskiej olimpiady, który został wzniesiony w przeciągu zaledwie kilku godzin. Przedstawione eksponaty pokazywały zrealizowane projekty base-nów, campingów i przenośnych pawilonów oraz zadziwiających swą estetyką wnętrz tudzież setki szkiców odczw, a nawet komiksów wysmiewających się z „burżuazyjnego budownictwa”.

Silnie poruszali aspekt społeczny. Nowe konstrukcje były niewspółmiernie tańsze, bardziej elastyczne i miały być osiągalne dla wszystkich. Cóż za różnica w stosunku do żelbetowego Corbusiera! — myśleli — ciesząc się być może zbyt wcześnie. A przecież, właśnie w ten sposób postawiono milowy krok w kierunku elastycznej funkcji... równej niemal elastyczności swej formy. Nikomu nie udało się później bardziej zrealizować idei architektury lekkiej i przenośnej. Koncepcja wydawała się tak odkrywcza, że główny brytyjski magazyn „Architectural Design” cały jeden numer zatytułował „Pneumatyczny Świat” (*Pne world*, 6/1968).

Formy powietrznych budynków były tak odmienne od wszystkiego, co do tej pory widziano, że inspirowały nie tylko architektów, plastyków i reżyserów filmów fantastycznych, wspomnijmy chociażby „Barbarellę”, ale i producentów mebli, które nabierały opływowych kształtów. Pneumatyczność była jedną z głównych inspiracji plastycznego świata lat 70. poczynawszy od literatury, aż po obłe kształty karoserii.

Rewolucja pneumatyczna pęczniała w oczach, lecz równie szybko uszło z niej powietrze. Może rozwinęła się zbyt szybko nie mając czasu na ewolucję. Wiele przyczyn utrudniało „kompatybilność” z tradycyjną architekturą. Przepisy przeciwpożarowe, trwałość, wytrzymałość, przepuszczalność powietrza, czy wreszcie sam fakt, że napięte plastiko-

we balony wcale nie były tak wygodne, jak wyglądały na obrazkach. A przecież idee te można było udoskonalić i jak najbardziej się ku temu nadawały. Nie robiono tego być może dlatego, że dmuchane konstrukcje zbyt mocno kojarzyły się z modą, być może były zbyt dużym ciosem dla fabryk domów? Na pewno jednak koncepcje poszły dalej niż możliwości współczesnej technologii.

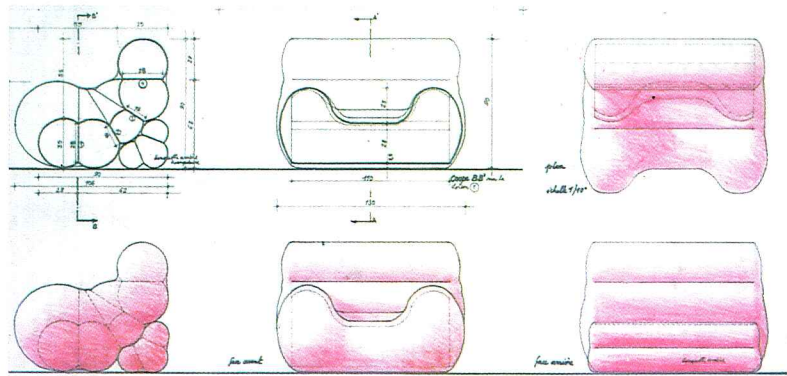
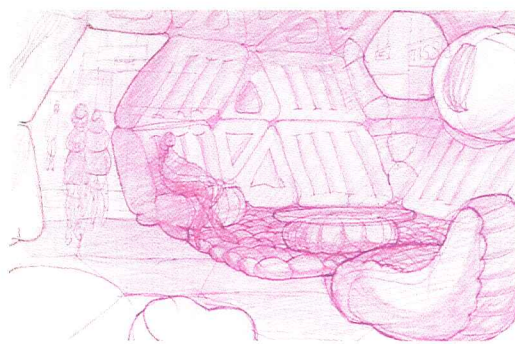
Tak mógłby brzmieć ostatni, smutny akord tej historii. Dopiszę jednak epilog. Tego lata byłem na wykładzie słynnego „archigramowca” Petera Cooka opowiadającym o dawnych ideach rodem z lat 60., który w 1968. zaprosił UTOPIĘ do Anglii i chętnie nawiązywał z nimi kontakty. Mogę zapewnić, że czuje się on w wysmienicie i wciąż inspirowe swoich studentów. Inspiracja, vitalność zwirowanych pomysłów, to woda na młyńskie koła mielące idee w głowach architektów. Nie pozwólmy, by kpił z nich panowie od suchych tabel kalkulacyjnych.

A co z dmuchanymi marzeniami budowlanców? Dzisiaj coraz częściej słyszy się, że 30 lat temu świat był na nie jeszcze nie przygotowany. Dziś powracają do takich konstrukcji firmy meblarskie, takie jak IKEA, ale i budowlane. Konstrukcje po-prostu-dmucane przechodzą ewolucję w kierunku pneumatyczno-sztynnych, a napięte membrany udoskonalane są poprzez pluszowe wykładziny. Widać żyje ten pomysł, który jest stary jak... nie, nie jak świat, lecz jak najstarszy hippis. Nie wszystko pochodzi od starożytnych Greków.

Gdy zobaczycie więc następnego roku 18. czerwca w Londynie kolejne „Reclaim the Street” wstrzymajcie się z przedwczesną krytyką. Może tworzy się coś nowego. Czasem z radykalności pozostaje coś więcej niż jubileusz, sentyment, happening, slogan reklamówki... i mój niebieski dmuchany fotel, na którym właśnie siedzę i z którego serdecznie pozdrawiam Czytelników A&B.

Marcin Mateusz KOŁAKOWSKI

materiał ilustracyjny udostępniony przez RIBA Press Office



dekacja do filmu „L'Ecume des Toms”
1968, (film Charlesa Belmonta),
Utopie group



„Pneumatic furniture”, AJS Aerolande
(J. Aubert, J.P. Jungmann, A. Stinco
— Utopie group)

Summer in London

In summer 1999, London just smelled radical. On 18 June, City roads were blocked by dozens of bicycles propagating the slogan “Reclaim the Street.” One of the most interesting architectural magazines, *Blueprint*, devoted its whole summer issue to radicalism.

But why do we need radical ideas if they are often brutal, utopian, naive, blind to subtleties, and in some cases downright stupid? Perhaps reasonable rationality indicates the limits of the world, while radicalism demands these limit lines to be crossed?

RIBA staged two exhibitions: “The Manifesto” presented radical texts (some celebrating their anniversaries, e.g. 30 years of Archigram). A question arises, however: why should anyone write an artistic credo, especially if it is as obvious as most of those presented during the exhibition? For artists and architects, manifestos are often mere advertising. It is here that insincerity and falseness may loom. Another reflection inspired by the exhibition is the chaos caused by putting all the manifestations of radicalism under one umbrella.

The other exhibition presented the ideas of the sixties, especially the works and ideas of the French UTOPIA group. In that period in France, architecture was associated with the elite and the bourgeoisie. This “heavy” atmosphere was challenged by UTOPIA’s idea of portable pneumatic architecture. The bubble of the pneumatic revolution soon burst; many factors made compatibility with traditional architecture quite difficult. Apart from that, the plastic balloons were not as comfortable as they looked in the pictures.

One needs, however, to remember that the vitality of crazy ideas inspires architects, and by no means should soulless statisticians be allowed to poke fun at them.

It turns out that the inflated dreams of builders reappear in the designs presented by furniture manufacturers like IKEA and in modern construction. Sometimes, radicalism leaves more behind than just an anniversary, a happening, or an advertising slogan.... (jj)